

Dziennikarze na celowniku – państwo kontra media

26.10.2009 (skrót stenogramu)



Wiktor Świetlik: Dzień dobry. Dziękuję wszystkim za przybycie. Szczególnie naszym panelistom: doktorowi Antoniemu Dudkowi, redaktorowi Jerzemu Jachowiczowi, sędziemu Wiesławowi Johannowi i profesorowi Antoniemu Kamińskiemu.

Szanowni państwo, chcielibyśmy porozmawiać dzisiaj nie tylko na temat sprawy tej ostatniej inwigilacji, ale też na temat sytuacji mediów i ich relacji z państwem. Wygląda – tak troszeczkę – że pętla wokół mediów jest zaciskana coraz bardziej. Chciałbym, abyśmy na dzisiejszej konferencji spróbowali znaleźć systemowe tego przyczyny.

Antoni Dudek: Zacznę od takiego ogólnego stwierdzenia, że jednym z najważniejszych problemów, jakie mają państwa demokratyczne w swoim funkcjonowaniu, nie tylko w Polsce, jest problem służb specjalnych. Dlatego że we wszelkiego rodzaju dyktaturach nie ma takiego problemu.



W dyktaturze służba specjalna jest najważniejszym fundamentem, na którym opierają się władze i musi być skuteczna, efektywna. My od 20 lat budujemy państwo demokratyczne i w związku z tym mamy problem, co zrobić z tą grupą. Niedawno padano, że mamy 12 służb specjalnych. To jest pewne nadużycie, bo w rzeczywistości jest ich kilka. Ale łącznie przypuszczam, że jest to kilkanaście tysięcy osób zajmujących się jednym: zbieraniem informacji. Zbieraniem informacji i ich przetwarzaniem. A więc podobnie jak dziennikarze. Tyle tylko, że w przeciwieństwie do dziennikarzy celem służb nie jest natychmiastowe ujawnianie tych informacji. Celem, tak naprawdę, jest zbieranie tych informacji i ujawnianie swoim zwierzchnikom w takim zakresie, w jakim chcą. I tu zaczyna się pierwszy poziom potencjalnych nadużyć. W zasadzie zwierzchnicy polityczni nie mają prawa dawać zleceń na konkretne sprawy, mają tylko ogólnie ukierunkowywać służby. Natomiast służby mają monitorować i nadzorować różnego rodzaju niebezpieczeństwa. Tak to wygląda w teorii. W praktyce wygląda to bardzo różnie. Otóż, służby mają naturalną tendencję do autonomizacji. Tak naprawdę do zagrywania, prowadzenia różnego rodzaju gier, w ramach których chcą się, oczywiście, przypodobać swoim aktualnym dysponentom politycznym. Ale to nie znaczy, że

w ramach tego przypodobywania się, oni chcą ich rzeczywiście rzetelnie informować. Często chcą ich wpuścić w przysłowiowe maliny po to, żeby zastąpili ich dysponenci bardziej skuteczni, bardziej pożądana z punktu widzenia ludzi, którzy akurat kontrolują te służby. To rodzi wiele różnego rodzaju zagrożeń, patologii, których częścią jest to, o czym tutaj dzisiaj mamy mówić. A więc kwestie oddziaływania przez służby na dziennikarzy. Jest oczywiste, że służby będą interesować się światem dziennikarskim. Chociaż byśmy nie wiem jak bardzo im zakazałi jakkolwiek ustawą. Dlaczego? Z prostego powodu. Dziennikarze w pewnym zakresie robią to samo co służby. Zdobywają informacje. Informacje, którymi są zainteresowane służby. Ale, po wtóre, co może jeszcze ważniejsze, dziennikarze przekazują te informacje opinii publicznej. I teraz można ich wykorzystywać do różnych celów. Stąd były formułowane pretensje, moim zdaniem niesprawiedliwe, ale w jakiś sposób uzasadnione, do dziennikarstwa śledczego w Polsce. Że tak naprawdę to spora część dziennikarstwa śledczego w Polsce polega na wypiciu piwa czy czegoś mocniejszego z przedstawicielem służb, który daje odpowiednie informacje. I to jest to wielkie śledztwo, które dziennikarz przeprowadza.

Owe przecieki kontrolowane są mniej lub bardziej. Czy to jest normal-

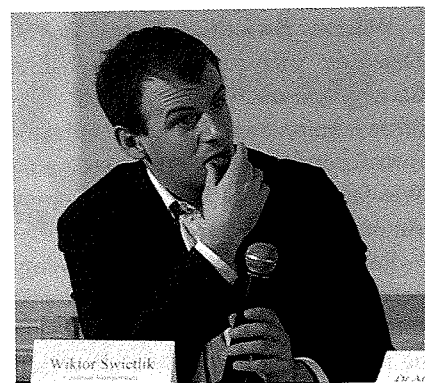
ne i czy jesteśmy na to skazani? Otóż, w moim przekonaniu, tylko w pewnym zakresie. W takim zakresie, w jakim nie będziemy mieli do czynienia z pewnym elementem zwrotnym. To znaczy cały czas mówiłem o tym, że służby interesują się dziennikarzami. Otóż, dziennikarze muszą interesować się służbami. W Polsce musi powstać wyspecjalizowana – tak jak mamy w ramach dziennikarstwa śledczego dziennikarze gospodarczych, dziennikarze politycznych – grupa dziennikarzy zajmująca się służbami specjalnymi. Oczywiście, istnieje zawsze zagrożenie, że oni zostaną spacyfikowani czy jakoś tam zmajoryzowani, ale jeśli chodzi o dziennikarzy różnych orientacji, myślę, że to będzie trudniejsze. Otóż, jednym z najważniejszych i kto wie, czy nie najważniejszym mechanizmem nadzoru nad służbami jest nie żadna sejmowa Komisja do spraw Służb Specjalnych, która – w moim przekonaniu – jest... kabaretem. Bo jak przeczytają w gazecie, że służby coś źle zrobiły, to wzywają szefa tej służby. I widzimy tych panów, jak wchodzi za drzwi z zamkiem szyfrowym i po trzech godzinach wychodzą. I zazwyczaj ci postowie, którzy tam siedzieli, mówią rzeczy sprzeczne. Polityk z orientacji, która akurat reprezentuje te służby mówi: tak, udzielił wszechstronnej i wyczerpującej informacji, a poseł opozycyjny mówi: nie nie powiedział, kłamał... No i obywatel nie ma pojęcia, co się za tymi drzwiami działo... Sejmowa komisja jest potrzebna. Ale w tej formie, w jakiej ona dzisiaj działa, jest kompletnie bezradna. Więc jest pytanie, czy można jakoś to zreformować? To na pewno nie będzie prosta sprawa. Potrzebna jest specjalizacja części środowiska dziennikarskiego w działalności służb i patrzeć im na ręce. A po drugie, rozbudowa mechanizmu parlamentarnej kontroli nad służbami. I wreszcie wątek ostatni – kwestia w ogóle relacji między światem dziennikarskim a aparatem państwowym. Bo tak naprawdę problem relacji ze służbami specjalnymi jest tylko częścią tego zagadnienia. Tak naprawdę, te służby – choć całkiem spore w Polsce – to tylko Warszawa i największe miasta.

Prawdziwym problemem, bardzo ważnym, jest sprawa relacji między tak zwaną prasą lokalną i lokalnym

urzędem. Tam właściwie żadnych służb specjalnych nie ma. Tam nie ma żadnych zagadnień ani wydarzeń, które by interesowały te – tak zwane – media centralne, wielki świat polityki. A tam czasem dzieją się rzeczy straszne. Nawet w sensie patologii znacznie poważniejszej niż w Warszawie czy innych największych miastach, gdzie pewne rzeczy już nie uchodzą. A tam, w tych mniejszych ośrodkach uchodzą. I tutaj ja widzę tylko jedno antidotum. Mianowicie takie, że trzeba po prostu dawać przykład. Trzeba po prostu interesować się z pozycji tych ogólnopolskich mediów różnymi lokalnymi sprawami. Trzeba bezlitośnie obnażać różnego rodzaju mechanizmy. Bo mam wrażenie, że część osób czy w ogóle mediów uważa to za nieciekawe, nudne, prowincjonalne. Ale w rzeczywistości to tam buduje się podstawa zdrowego bądź chorego państwa. Dlatego że później różni lokalni działacze awansują na szczeble centralne. Przecież ci politycy skądś się biorą, prawda? Oni uważają, że dalej można robić politykę opartą na korupcji, na różnego rodzaju nadużyciach. Tak jak to robili u siebie w powiecie czy województwie. Otóż, ryba niekoniecznie psuje się od głowy. W tym wypadku, tak jak drzewo, psuje się od korzeni. Oczywiście, to jest szalenie trudna sprawa. Nie zaradzimy ani przez rok, ani nawet za 5 lat. Walka z tym to podnoszenie standardów wszędzie tam, gdzie to jest możliwe. I trzeba to pokazywać: „myśmy już pewne rzeczy wypracowali, mamy pewne standardy; a wy co? dlaczego wy tego nie potraficie zrobić?” Potrzebne jest współdziałanie mediów i urzędników z najwyższego szczebla. Bo oni bezustannie pozostając w świetle kamer, muszą dawać przykład właściwych zachowań, a nie tylko pozorować. Tutaj dochodzimy do bieżących spraw. Będzie to na pewno kwestia, która nas tu dzisiaj w jakimś stopniu sprowadziła. Sprawa pana Mąki. To decyzja premiera będzie jasnym sygnałem. Bo, w moim przekonaniu, mieliśmy do czynienia z ewidentnym nadużyciem władzy. Chodzi mi konkretnie o wykorzystanie tych podsłuchów w procesie cywilnym. Uważam, że to jest klasyczny przykład, podręcznikowy, nadużycia władzy. I albo wobec tej osoby zostaną wyciągnięte konsekwencje i to będzie

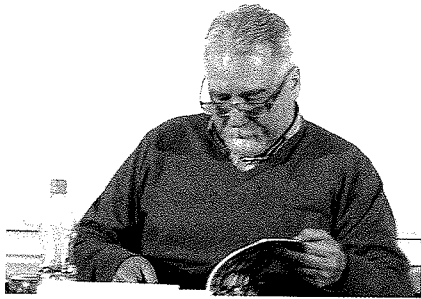
bardzo czytelny sygnał dla podobnych, innych urzędników ze służb i nie tylko służb. Niech dobrze się zastanowią, zanim w przyszłości tego rodzaju materiały spróbują wykorzystać w procesie cywilnym. Albo odwrotnie. Nie będzie takiej decyzji. I to też będzie bardzo jasny sygnał dla ogromnej masy różnych urzędników na różnych szczeblach – „aha, czyli coś takiego można robić; w razie czego, jak będziemy mieli jakąś sprawę, to sobie przetrzepiemy archiwum, poznajdujemy różne kwity i pójdziemy z nimi prosto do sądu”.

Wiktor Świetlik: Zaobserwowałem, że nawet ci lokalni dziennikarze, którzy są zdolniejsi i wybiją się, ciężko przełamują strach przed władzą. Może teraz zapytam dziennikarza, który nigdy się nie bał władzy, prekursora polskiego dziennikarstwa śledczego po



1989 roku – Jerzego Jachowicza. Czy generalnie jest lepiej niż było? Jak jest teraz, a jak było na początku lat 90. ub.w.? Jak było później – za Buzka, za Millera; a dzisiaj? I drugie pytanie: czy sądzisz, że takie systemowe rozwiązanie jak zakaz podsłuchiwania, inwigilowania dziennikarzy byłoby rozwiązaniem? I – jeśli można prosić – o radę dla dziennikarzy: jak postępować z tymi służbami? Bo czasami i dziennikarzom się zarzuca, że oni są niezbyt ostrożni w relacjach ze służbami specjalnymi.

Jerzy Jachowicz: Wystrzegam się i właściwie stosuję to jako regułę żelazną – nierecenzowanie pracy swoich kolegów. Dlaczego? Dlatego że uważam, że to środowisko jest w dużej mierze zdegenerowane. Że to środowisko jest mało profesjonalne. Że to środowisko jest przeżarte pewnego rodzaju korupcją. Tylko troszkę inną niż ta urzędnicza. Oczywiście, nie mówię



o całości. Są wyjątki. Czy może nawet przeważająca jest liczba dziennikarzy, którzy starają się przyzwoicie i uczciwie ten zawód wykonywać. Ale chodzi o to, że ci, o których wspominałem na początku, bardzo często rządzą mediami. I to jest istotą rzeczy. Rządzą, zdobywając sobie nazwisko, prestiż, uznanie. Natomiast za kulisami ich osiągnięć jest to, o czym mówił profesor Antoni Dudek. Więc jeśli chodzi o ocenę, czy teraz jest gorzej czy na przykład gorzej było na początku lat 90. ub.w. – to wydaje mi się, że teraz jest zdecydowanie gorzej. Bo na początku lat 90. ub.w. – jak je pamiętam – to dziennikarstwo także kulało, ale kulało ze względu na brak profesjonalizmu. Takiej normalnej znajomości rzemiosła. A ponieważ zostały szeroko otwarte wszystkie możliwości zdobywania informacji i o wszystkim – co jak wiadomo było zablokowane w czasach PRL, więc, siłą rzeczy, dziennikarstwo w tamtym czasie rzuciło się w tę otchłań nową, wspaniałą naszą rzeczywistość. I jeżeli popełniali jakieś błędy, to można by raczej powiedzieć, że były to grzechy młodości. Grzechy niedouczenia. Natomiast nie było wtedy tych patologii, o których teraz mówimy. No, oczywiście, jedną z tych patologii jest to, o czym pan Dudek wspominał. Mianowicie, te wrzutki. Ale to jest niewielka część tego, co służby robią w środowisku dziennikarskim i jakie spustoszenia robić mogą. Nie wiedziałem, że jesteś Antoś, jakby to powiedzieć, taki, no – nie chcę użyć słowa „naiwny”. Ale taki – zbyt prostolinijny. Mianowicie mówisz tak – jak dziennikarze wyspecjalizują się w dziennikarstwie poświęconym służbom specjalnym, to będą odporni na wszelkie pokusy jakie służby wysuwają. Otóż nie, moi państwo. Dlatego że żeby przeciwstawić się służbom, trzeba oprócz zdrowego rozsądku i znajomości rzeczy, mieć jeszcze coś, co li-

czy się w każdym zawodzie: trochę takiej przyzwoitości, trochę wstrzemięźliwości przed uleganiem. Bo musicie sobie wyobrazić, że gra jest zawsze nierówna. Między dziennikarzem, nawet zdawałoby się takim starym wróblem jak ja, a służbami. Bo ja tak naprawdę nie wiem, kiedy oni mogą mnie podejść. Dlatego że oni są wyspecjalizowani w manipulowaniu ludźmi. W manipulowaniu informacjami i tak dalej. A my, oczywiście, próbujemy wyostrzyć narzędzia i jakoś cyzelować ich intencje i zamiary. Ale nie ludźmy się, że nam się to będzie skutecznie udawało. Ja, Antoś, myślę odwrotnie. Mianowicie, myślę, że to tylko politycy i tylko państwo są w stanie ukrócić nadużycia ze strony służb. Wokół każdego świata. Świata polityków, świata dziennikarzy, świata biznesu. Jak mają to zrobić? No, i tutaj jest twój drugi słaby punkt, w który chciałbym lekko zapukać. Nie wiem, czy będzie odzew, ale powinno zadzwiezczeć. Mianowicie, mówisz o tym, że sygnałem dla nas, dla państwa, dla mediów będzie to, czy zostanie zdymisjonowany Mąka. Proszę państwa, to przecież nie Mąka jest tutaj *spiritus movens* tej sprawy. Hierarchie struktur militarnych, hierarchie służb specjalnych są takie, że mysz nie pisnie bez wiedzy szefa. Bez akceptacji szefa i tak dalej. Więc rozpoczynając rzecz całą, czyli od założenia podsłuchów u Cezarego Gmyza i Bogdana Rymanowskiego, aż po przekazanie tych taśm czy tych stenogramów nagrań, fragmentów – sądowi, wszystko się dzieje za wiedzą szefa tych służb, Krzysztofa Bondaryka. I gdyby Bondaryk został dziś zdymisjonowany, to ja bym się z tobą zgodził. Tak, to byłby sygnał, że jeżeli znajdują się tam ludzie, którzy nie wiedzą co to jest praworządność, nie wiedzą co mają robić służby – to jest reakcja. Cała rzecz polega na tym, że to właśnie politycy wykorzystują bardzo często służby, akceptują to i nawet czasami podsuwają im pewne propozycje. Żeby tego i owego z opozycji albo któregoś z dziennikarzy niewygodnych... uszkodzić. Rzeczywiście, dopóki my nie ukształtujemy, nie dochowamy się ludzi, którzy – przychodząc do polityki – są odpowiednio wykształceni, przygotowani, a w dodatku mają kręgosłup moralny – to zawsze będziemy się wikać w różne nie-

dobrze relacje między służbami a dziennikarzami.

Wiktor Świetlik: Wiesław Johann jest znany jako były sędzia Trybunału Konstytucyjnego. Ale jest również byłym dziennikarzem. Wykłada dziennikarstwo w Collegium Civitas. Panie sędzio, jak to wygląda na poziomie prawnolegislacyjnym, jak to wygląda, jeżeli chodzi o ten aparat administracyjny w rzeczy samej? Nie w samej teorii. Czy sytuację można zmienić na poziomie zmian systemowych? Czy to jest tak, że po prostu to są źli ludzie, którzy funkcjonują w dobrym systemie? Czy należy działać poprzez takie zmiany jak lepsza kontrola, zabronienie podsłuchiwanie dziennikarzy – tak jak stało się w Niemczech? Być może, poprzez usunięcie z kodeksu karnego osławionego paragrafu 212? Czy przez tego rodzaju działania albo jakieś inne działania moglibyśmy poprawić sytuację?

Wiesław Johann: Panie Wiktorze, zadał pan tyle pytań, że nie wystarczyłoby nam dwóch godzin, aby odpowiedzieć. Słuchałem z uwagą tego, co mówił pan doktor Dudek, tego, co mówił Jurek Jachowicz i wydaje mi się, że istota nie polega tylko na relacjach dziennikarze–służby specjalne. Bo



problemów dotyczących dziennikarzy, zawodu dziennikarza jest znacznie więcej. Ja chciałbym się z państwem podzielić kilkoma refleksjami właśnie z perspektywy tego, że sam kiedyś uprawiałem zawód dziennikarza. Nie ukrywam, że był to dla mnie bardzo ciekawy i szalenie interesujący okres w moim życiu. Przez wiele lat byłem adwokatem, który występował w tak zwanych procesach dziennikarskich i wreszcie byłem sędzią w Trybunale

Konstytucyjnym. I myślę, że od tego powinienem zacząć – jak jest postrzegana obecność dziennikarzy w życiu publicznym poprzez konstytucję, poprzez obowiązujące prawo.

Muszę powiedzieć, że na dzisiaj ostrzegamy kryzys państwa. W każdym jego wymiarze. Ale dla mnie najbardziej dotkliwy jest kryzys prawa. Kryzys tworzenia prawa. On się zatrzymał na poziomie legislacji. Proszę zwrócić uwagę, że kiedy była dyskusja i rozmowa na temat ustawy hazardowej, to na dobrą sprawę nikt nie wiedział, jak ta ustawa była tworzona. My nie mamy żadnego pojęcia, jak ten proces legislacyjny przebiega. Kto ostatecznie decyduje o kształcie ustawy? Mamy kryzys w stosowaniu prawa. Ja nie chcę cytować wielu procesów, które ostatnio miały miejsce, ale one wywołują głębokie zastanowienie. W jakim miejscu jest polski wymiar sprawiedliwości?

A teraz refleksja sędziego Trybunału Konstytucyjnego. Dla mnie dziennikarze to ludzie, którzy realizują konstytucyjną wolność słowa. Niesłuchanie ważną i niesłuchanie istotną. Do tego stopnia, że wolność słowa jest prawem człowieka. Wpisany w akty prawa międzynarodowego – Europejską Konwencję Praw Człowieka. I polska konstytucja tworzy taki system zapewniający wolność wypowiedzi. Zaczynając od zasady ustrojowej, która powiada, że zapewnia się wolność mediów poprzez artykuł 54, który powiada o wolności wypowiedzi, o gromadzeniu informacji, o rozpowszechnianiu informacji. Aż wreszcie obywatelskie prawo dostępu do informacji o działalności władzy publicznej. To są fundamenty polskiej konstytucji. Oczywiście, one są uzupełniane całym szeregiem ustaw. Ale trzeba sobie jednocześnie powiedzieć, że prawo do wolności słowa nie jest prawem absolutnym. Ono musi być poddane pewnym granicom. Ot, chociażby ze względu na bezpieczeństwo państwa. Chociażby ze względu na interes prywatny. To wielka umiejętność, aby znaleźć tę granicę. Natomiast przyznam, że w Trybunale Konstytucyjnym, kiedy toczyliśmy bardzo długą dyskusję na temat ustawy lustracyjnej, kiedy pojawił się problem dostępu dziennikarzy do informacji, byłem zaskoczony postawą moich kolegów.

Mnie nie wypada zdradzać tajemnicy narady, bo jest to wręcz zakazane – mają pragmatyką służbową, ale mogę powiedzieć, że ze wszystkich sił broniłem dostępu dziennikarzy do informacji. Trybunał Konstytucyjny wyraził wówczas bardzo piękną, moim zdaniem, zasadę, że prawo do informacji to prawo obywatela Rzeczypospolitej. Nie można wydzielić spośród obywateli grupy, która będzie szczególnie uprzywilejowana, czyli dziennikarzy. Ale mnie nie chodziło tylko o konstytucyjne prawo do informacji, chodziło mi o instrumenty, za pomocą których dziennikarz będzie miał dostęp do tych informacji. Proszę państwa, kwestia niesłuchanie istotna, z którą miałem wielokrotnie do czynienia, to granice dostępu do tej informacji, ale przez dziennikarzy. Czy metody, które stosują dziennikarze mogą być uznane za właściwe, słuszne – jeżeli na końcu jest ten najważniejszy cel. Czyli informacja, którą się przekaże do opinii publicznej, do społeczeństwa. Zadano mi kiedyś pytanie, czy jestem zwolennikiem prowokacji dziennikarskiej? Od razu odpowiedziałem – tak, jestem. Pod warunkiem, że dziennikarz, korzystając z tego instrumentu nie przekroczy pewnych granic. Granic, za którymi rozpoczyna się odpowiedzialność. W sensie odpowiedzialności karnej czy odpowiedzialności cywilnej. Ja abstrahuję od odpowiedzialności korporacyjnej, której *de facto* obecnie nie ma. Bo mamy kilka organizacji dziennikarskich i odpowiedzialność dziennikarska na gruncie korporacji dziennikarskiej właściwie nie istnieje. A zatem, dlaczego jestem zwolennikiem prowokacji? Dlatego że jest to instrument, za pomocą którego można zdobyć wiedzę o działalności władzy publicznej. Władzy publicznej należy patrzeć na ręce. Od tego są właśnie dziennikarze. Mówił o tym pan dr Dudek, wspominał Jurek Jachowicz. Przypominam sobie proces – zapewne państwu znany – Kwaśniewskiego przeciwko „Życiu z kropką”. Zadano wówczas pytanie, czy dziennikarze nie dopuścili się czasem prowokacji? Czy sposób zbierania informacji nie naruszył elementarnej zasady, która jest wpisana w zawód dziennikarza? Starannego, szczególnie starannego zbierania materiału prasowego. Weryfikowania tego materiału. I muszę powie-

dzieć, że – w mojej ocenie – a znałem tę sprawę bardzo dobrze, bo w pierwszej fazie byłem pełnomocnikiem obu dziennikarzy, Rafała Kasprowa i Jacka Łęskiego. W mojej ocenie, oni dopełnili tej staranności. Tej szczególnej staranności. I właśnie, Jurku, jeśli mówimy o dziennikarstwie śledczym, to właśnie dziennikarstwo śledcze zasługuje na pełną społeczną akceptację. Pod warunkiem. Może to jest spojrzenie zbyt formalne, że ta szczególna staranność zostanie zachowana. A co to znaczy szczególna staranność? Ja nie chcę się odwoływać do definicji moich znakomitych kolegów, ale – w mojej ocenie – szczególna staranność dziennikarza, który zbiera materiał prasowy, to po prostu dostęp do każdego możliwego źródła. Jeśli te źródła będzie wykorzystywał – w porządku. I właśnie, co jest charakterystyczne w tym bardzo trudnym procesie. Ostatecznie sąd przyjął – powiedziałbym dla mnie – zaskakującą tezę. Pomimo że przyznał Kwaśniewskiemu rację, że w czasie opisywanego spotkania z Ałganowem w Cetniewie był w Dublinie, w Irlandii, to jednak nie uznał, że dziennikarze naruszyli ów dziennikarski obowiązek, dziennikarską powinność. Bo – zdaniem sądu – napisali nieprawdę, ale dochowali należytej staranności. To może troszkę przekorna teza, ale ja będę tej tezy bronił, bo ona jest bardzo słuszna. Ja zawsze będę bronił w każdej sytuacji dziennikarzy. Nawet wówczas, jeżeli tę niebezpieczną linię przekroczą. Pod warunkiem, że będę miał świadomość, że działają w jakimś nadrzędnym interesie. Problematyka jest niesłuchanie skomplikowana. Nie chcę państwa zanudzać całym szeregiem przykładów. Ja rozumiem, że państwo będziecie tutaj do nas mieli szereg pytań. Ale dla mnie jeszcze jedna kwestia jest szalenie istotna. Odnosząc się do tego, co mówił Jurek Jachowicz. Mianowicie, dziennikarstwo śledcze to dziennikarstwo bardzo specyficzne. My się na nim, tak prawdę powiedziawszy, specjalnie nie znamy. Ostatnio czytałem bardzo interesującą książkę angielskiego autora, który opisywał, jak dziennikarstwo śledcze wygląda w Wielkiej Brytanii. Okazuje się, że tam dziennikarze mają znacznie szersze możliwości niż dziennikarze w Polsce. U nas dziennikarze nie mają instrumentów takich, jakie mają orga-

na ścigania. Im nie wolno jest przesłuchiwać świadków. Nie wolno zakładać podsłuchów. Mają zakaz dostępu do informacji niejawnych. A więc ich praca jest niesłychanie trudna. Ale ja jestem dla nich pełen podziwu. Właśnie dla takich dziennikarzy jak Jurek Jachowicz czy inni nasi koledzy. Ale dziennikarze muszą pamiętać, że w każdej chwili mogą się narazić, i to jest ten konflikt między dziennikarstwem śledczym a władzą publiczną, na odpowiedzialność karną. Bo jeśli się zajrzy do kodeksu karnego, to są tam przepisy. Kto utrudnia postępowanie karne. Można powiedzieć redaktorowi Jachowiczowi, że poprzez swoją penetrację utrudniał prowadzenie postępowania przygotowawczego. Albo kto ujawnia informacje z prowadzonego postępowania przygotowawczego bez zgody prokuratora. Bez względu na to, w jaki sposób dziennikarz dotarł do tej informacji. Proszę państwa, zatem problemy współczesnego dziennikarstwa, to nie tylko problemy na styku służby specjalne–dziennikarze, ale to jest w ogóle problem na styku dziennikarze–władza publiczna. I wracając do tego, co powiedziałem na początku – mamy kryzys prawa. Nie byliśmy w stanie przez 20 lat wypracować sobie dobrego prawa prasowego. Jeśli ja dzisiaj nauczam studentów i muszę sięgać do ustawy z 1984 roku, to ogarnia mnie lekkie przerażenie. Bo jeśli ja tam znajduję przepisy wyjęte rodem z Polski Ludowej – na przykład dziennikarz ma realizować bezwzględnie linię programową redakcji, to co to znaczy? Jeśli nie realizuje tego prawa, to w sposób rażący narusza obowiązki pracownicze. No, jakże można zachować taki przepis, na Boga? Albo informacja, że dziennikarz musi działać w granicach prawa. No, wszyscy mamy obowiązek działać w granicach prawa. Dałem państwu takie przykłady, które może nie są najbardziej istotne, ale które – w moim przekonaniu – w polskim prawie prasowym nie powinny się znaleźć. Jesteśmy w gronie dziennikarzy. Jesteśmy w gronie ludzi, którzy, niestety, muszą to prawo realizować na co dzień w swojej działalności zawodowej.

» **Wiktor Świetlik:** Dziękuję bardzo. Profesor Kamiński swego czasu zakładał polski oddział Transparency Inter-

national, najbardziej znaną organizację zajmującą się walką z korupcją. I prowadził tę organizację w jej najżywszym okresie. Panie profesorze, chciałem przenieść troszeczkę to, o czym mówił sędzia Johann na gruncie prawnym, na grunt praktyczny. W jakim stopniu ta sytuacja, z którą mamy do czynienia teraz, ta inwigilacja dziennikarzy przenosi się na rzeczywistość społeczną? W jakim stopniu zagraża bytowaniu zwykłego obywatela, który styka się z korupcją, ze źle napisanymi ustawami, z policjantami wymuszającymi łapówki? Co z tym zrobić?

Antoni Kamiński: Ja nie powiem, co z tym zrobić, bo ja sam nie wiem. Myślę, że mamy tutaj do czynienia z błędnym kołem patologizacji życia publicznego. Może zacznę od spraw, którymi się zajmowałem ostatnio. Przeglądałem różne międzynarodowe sytuacje. Takie oceny przygotowuje na przykład Freedom House. I trzeba powiedzieć, że Polska jest jedynym



krajem spośród krajów Europy Środkowo-Wschodniej, które w ocenach swobód życia publicznego uzyskało w ciągu ostatnich lat wynik negatywny. To znaczy, te swobody życia publicznego pogorszyły się. Dalej, Bank Światowy przygotowuje taki indeks jakości rządzenia. I Polska plasuje się powyżej Rumunii i Bułgarii, ale poniżej wszystkich pozostałych państw europejskich. Spośród wskaźników, które są wykorzystywane dla syntetycznej oceny jakości rządzenia dwa są szczególnie istotne: zdolność do uczestniczenia w życiu politycznym i zdolność do rozliczania. Wszystko zaczyna się od poziomu lokalnego. W pewnym momencie zaczyna dominować cynizm, takie zniechęcenie i brak wiary, że można w ogóle cokolwiek zrobić.

Myślę, że takie nastawienie zaczyna być coraz bardziej powszechne w społeczeństwie.

Wiktor Świetlik: Panie profesorze, niech pan nas pocieszy. Gdzie jesteście w rankingach dotyczących korupcji?

Antoni Kamiński: No, też lepsza od nas jest Bułgaria i Rumunia pod tym względem, więc, niestety, i tutaj też mamy dwóch konkurentów, których możemy prześcignąć. Myślę, że jest rzeczą naturalną, że politycy wtedy, kiedy mogą – będą uciekać od odpowiedzialności. Jest taka książka opublikowana przed paru laty w Anglii: „Polityka wirtualna. Udawanie demokracji w krajach posowieckich”. Przede wszystkim o Rosji i Ukrainie. Autor zauważa, że dwa instrumenty są wykorzystywane do kontroli życia publicznego: administracja i zasoby administracyjne. Tam, gdzie stwarza to pewne trudności, wykorzystywana jest kontrola nad środkami masowego przekazu. Ta kontrola nad środkami masowego przekazu może przybierać różne formy. Myślę, że formą najbardziej zaawansowaną i taką, którą może nieroztropnie politycy zarzucili (mówię „nieroztropnie” z pewną ironią) oczywiście była cenzura. Natomiast – służby. Ja proszę państwa zwrócić uwagę na wypowiedź pewnego znanego polskiego polityka. Na pytanie: dlaczego wśród polityków jest tylu przedstawicieli służb specjalnych, odpowiedział: bo ci ludzie mają informacje. Zacząłem się zastanawiać, jaką informację ci ludzie mają? Bo przecież oni nie mają informacji na temat, jak należy zbudować most, prawda? Czy – jak należy rozwiązać sprawę przyspieszenia budowy autostrad w Polsce? Informacje, które mają służby bezpieczeństwa to są ewentualne „haki”. To są informacje o innych ludziach. I tutaj toczy się ta gra. Oczywiście, kiedy czyta się o Rosji i Ukrainie – człowiek czuje się znacznie lepiej. Ale i wówczas, gdy żyliśmy w ustroju socjalistycznym i wyjeżdżaliśmy na wschód, to po powrocie do Polski naprawdę czuliśmy się bardzo dobrze. A zatem, my w dalszym ciągu jesteśmy gdzieś między wschodem a zachodem. Przy czym nie chciałbym powiedzieć, że zachód jest całkowicie pozytywnym punktem odniesienia. Chcę tylko powiedzieć, że

demokracja u nas jest wysoce niedojrzała i że ten system polityczny cierpi na te wszystkie patologie, o których była mowa. Jak z tego wyjść? Nie wiem. Ale od czegoś należy zacząć. Naturalnym punktem wyjścia, który mógłby stanowić początek drogi, jest reforma w zakresie ordynacji wyborczej. Po prostu odrzucenie ordynacji proporcjonalnej. Ale przecież na to „klasa polityczna” się nie zgodzi. To te same interesy: ucieczka od odpowiedzialności.

Wiktor Świetlik: Jeszcze *à propos* tego, co profesor Kamiński mówił, wymieniając rozmaite rankingi. Niedawno organizacja Reporterzy Bez Granic opublikowała ostatni ranking i Polska w nim podskoczyła o kilka miejsc. Ale... ranking sporządzony był jeszcze przed wybuchem afery podsłuchowej. Skupiliśmy się na sprawie inwigilacji, najbardziej nas teraz nurtującej. Ale jak to wygląda, jeżeli chodzi o polskie sądy? Dlatego bardzo bym prosił o głos mecenasa Wdowczyka, który reprezentuje duże wydawnictwa w sprawach sądowych. Gdyby pan, panie mecenasie, powiedział, jak pan obserwuje orzecznictwo polskich sądów w sprawach dotyczących dziennikarzy?

Artur Wdowczyk: Pierwszy problem, który dotyczy orzeczeń polskich sądów w sprawach – powiedzmy – ogólnie medialnych, to jest brak spójności orzecznictwa. To jest bardzo duży problem. Powiem państwu, że bardzo trudno jest znaleźć jakąkolwiek spójną definicję dopuszczalności pewnych publikacji i niedopuszczalności pewnych publikacji. Właściwie te orzeczenia są momentami wzajemnie sprzeczne. Druga rzecz. Od jakichś pięciu lat obserwuję zaciskającą się pętlę wokół wolności słowa. A nawet nie wokół wolności słowa, a wokół wolności wyrażania opinii. Bo to jest troszeczkę coś innego. Moim zdaniem, polskie sądy, i ja to mówię z pełną odpowiedzialnością, zaczynają stosować w niektórych sprawach cenzurę prewencyjną. Zabraniając mówić o niektórych rzeczach. Zabraniając pokazywać niektóre rzeczy. Pewna linia orzecznictwa polskich sądów prowadzi do tego, że dziennikarze i redakcje obawiają się publikować niektóre rze-

czy. Jest jeszcze gorsza tendencja, że coraz częściej używa się przepisów karnych przeciwko dziennikarzom. I, o dziwo, nie jest to artykuł 212, tylko są to artykuły z oskarżenia publicznego. Tłumacząc się dziennikarzem, że o niektórych osobach i o niektórych sprawach nie powinni pisać. No, bo jeżeli skażemy dziennikarza za naruszenie miru domowego, czyli za pospolite przestępstwo, a on działa na wąskim obszarze, w małym mieście 100–200-tysięcznym i ma przeciwko sobie policję, prokuraturę i, co ciekawe, sąd pierwszej instancji, który wierzy w akt oskarżenia jak w najlepszy dowód – to on w tym mieście ma bardzo trudne pole manewru. Każdy jego następny ruch grozi recydywą.

Jest jeszcze inny, bardzo duży problem. Polskie państwo powołuje instytucje, które zamiast chronić dane osobowe np. tak jak Generalny Inspektorat Ochrony Danych Osobowych uzurpuje sobie prawa do uchylania tajemnicy dziennikarskiej. A powiem państwu, że mam cały plik korespondencji z urzędnikami z GIODO, którzy usiłują to robić. I kiedy im się pisze wprost, że uzurpują sobie prawo sądu – no to piszą to samo, tylko innymi słowami. Następna moda, która powstała w tym roku, to jest namiętne przesłuchiwanie dziennikarzy, którzy dostali przeciek od polityków albo od innych władz. Najczęściej od osób chronionych immunitetami. Albo to jest polityk, albo prokurator. I przestępuje się ich w prokuraturach. I jeszcze jedno, co mnie zmroziło. Gdy zajmowałem się sprawą – zawiadomieniem o popełnieniu przestępstwa. Właśnie ujawnienie informacji z postępowania przygotowawczego, gdzie zawiadomienie przygotował prezes sądu okręgowego. Tylko nie sprawdził, że dziennikarz uzyskał dostęp do akt. I tutaj chciałbym przejść do drugiego elementu i bardzo bym prosił dziennikarzy, żebyście pisali o tym. Właśnie o sprawie tych podsłuchów. Żebyście pisali o tym, że to nie dotyczy tylko i wyłącznie dziennikarzy. Ja to nazwałem pełzający totalitaryzm etatów. Dlaczego totalitaryzm etatów? Ponieważ w Polsce, tak jak pan profesor powiedział, politycy nigdy nie zgodzą się na zmianę ordynacji wyborczej. Dlaczego? No, bo to powoduje odpowiedzialność. Dlaczego totali-

taryzm etatów? Dlatego że są pewne etaty, są pewne stanowiska, które pozwalają robić pewne rzeczy bez jakiegokolwiek odpowiedzialności i dają bardzo dużą władzę. To jest czubek góry lodowej. Za moment będziemy mieli do czynienia z fasadowością demokracji tak naprawdę. I jeżeli mógłbym się odnieść do tego, co mówili moi szanowni przedmówcy – do tego, co mówił pan mecenas. Ja się w 100% zgadzam, że mamy kryzys prawa. My mamy kryzys prawa, ale tutaj, zarzucając dziennikarzom z tego względu, że nie zajmowali się jak gdyby podstawami tego prawa. My mamy kryzys aksjologii wykonywania prawa. Czyli wartości. My mamy kryzys, który polega na tym, że tak naprawdę władza sądownicza... szanowni państwo, ja mówię to z pełną odpowiedzialnością, pozostaje poza wszelką kontrolą demokratyczną. Poza wszelką kontrolą. Bo jeżeli zapytam kogokolwiek z państwa na tej sali, w jaki sposób, jaki jest mechanizm awansowania sędziego czy prokuratora – to jestem pewny, że poza panem mecenasem nikt na to pytanie nie odpowie. Poza ludźmi, którzy posiadają szczególną wiedzę prawniczą. A czy jest mechanizm kontroli demokratycznej tego awansowania? Ja państwu odpowiem. Niestety, nie. W Polsce nie ma dzisiaj mechanizmów kontroli sądowniczej. Jeżeli ktoś mówi, że jest, to po prostu kłamie. Nie ma demokratycznego mechanizmu kontroli. I ja bym się tutaj odwołał do może najlepszych modeli na świecie, czyli do modeli anglosaskich i zadał pytanie politykom. Dlaczego my, w Polsce, nie mamy możliwości wybierania w wyborach bezpośrednich chociażby prokuratora rejonowego? Albo chociażby prezesa sądu rejonowego? Który przecież nie będzie decydował o orzeczeniach. Tylko będzie decydował o możliwości pracy, o pewnych administracyjnych posunięciach. Jeżeli chodzi o te kwestie, to tak naprawdę nikt o tym nie mówi. Nikt o tym nie mówi, nikt się tym nie chce zajmować, to jest zasadniczy problem. To, co powiedział pan mecenas, my mamy zupełnie niespójny system legislacyjny. System, który w ogóle nie pozwala na jakąkolwiek kontrolę procesu legislacyjnego. My mieliśmy genialny system legislacyjny przed wojną. I to nie dlatego, że był jakiś dobry pomysł.

Po prostu, głosowano za pewną ideą, za dobrze skonstruowanym projektem, wewnętrznie spójnym. Natomiast co do odpowiedzi, jak rozwiązać te wszystkie problemy, to ja powiem państwu dość odważnie. Tak naprawdę, to tutaj ma rację redaktor Jachowicz. To tylko politycy, to tylko państwo jest w stanie to zmienić. I nie jest prawdą, że długo to trzeba zmieniać. Jeżeli Ministerstwo Sprawiedliwości by naprawdę chciało rozwiązać te problemy, gwarantuję państwu – w dwa miesiące mogą być przygotowane wszystkie projekty. Tylko trzeba prawdziwej woli. A na koniec powiem, że trzeba też państwa pracy jako dziennikarzy. Bo z tymi podsłuchami chyba jest tak, jak swego czasu z aresztami. Ja nie wiem, czy to jest prawdziwa statystyka, którą usłyszałem w jednej z telewizji, że polscy sędziowie odrzucają tylko pół procentu wniosków o podsłuch. Swego czasu było tak, że jeśli się poszło do sądu i była wokanda aresztowa, to jeden sędzia miał rozpatrzyć ponad 20 spraw aresztowych. I 90% było ludzi aresztowanych. Dopóki media się nie zainteresowały, nic się nie zmieniało i dopóki się nie pojawiło orzecznictwo strasburskie. Może to jest taki moment, że trzeba tak samo zrobić jak wtedy, żeby się coś zmieniło.

Janusz Korwin-Mikke: Otóż, przede wszystkim zauważyłem u państwa pewne zdziwienie, że jest jak jest. Że tu niby demokracja, a dzieją się dziwne rzeczy, które nam się nie podobają. Dla mnie to jest niezasadnione. Obserwujemy w polityce, nie tylko polskiej, pewne cykle. Na przykład przynieśli nam komunisty wolność, ale już w 1949 roku zaczęły się rozstrzeliwania. W 1953 mordowano ludzi na potęgę. Potem była odwilż w 1956. Było bardzo dobrze, świetnie, po czym, niestety, władza się spacyfikowała i, niestety, zaczęło być trochę gorzej. Potem przyszedł Gierek i moment odwilży. Potem władza się znów spacyfikowała i zaczęło być coraz gorzej. Potem był stan wojenny. Teraz mamy pewną wolność i znów jest coraz gorzej. To jest cykl naturalny. Każda władza się umacnia i wcale sobie nie życzy, żeby ją krytykowano. To jest pierwsza rzecz. Druga sprawa to jest demokra-

cja. Otóż, państwo myśleliście, że demokracja spowoduje zwiększenie wolności. Otóż, zapominacie, że demokracja to system totalitarny. Demokracja może wszystko. Ja się całkowicie z panem nie zgadzam, że powinna być demokratyczna kontrola sądów. Gdyby była demokratyczna kontrola sądów, to sędzia, który by kogoś uniewinnił, poszedłby siedzieć natychmiast. Niestety, lud jest krwiożerczy. Taka jest prawda. Czasami jest bardzo łaskawy, nie wiadomo z jakich powodów. Przepraszam bardzo, jestem zwolennikiem sądów kapturowych, które by usuwały sędziów, którzy popełnili korupcję. Pomysł, żeby lud kontrolował sądy to jest taki, żeby... Stalin kontrolował sądy. Sądy mają być niezależne również od ludu. Bo nie może być tak, żeby wola ludu decydowała, co robi wykształcony jednak człowiek z pewnej elity. Dziwicie się, że jak jest demokracja, to jest źle. Bo jest demokracja. To jest przyczyna tej patologii. Ten, kto domaga się więcej demokracji – tak jak karpie, które domagały się przyspieszenia świąt Bożego Narodzenia. To samolot dotyczy Unii Europejskiej. Na naszych oczach powstaje potwór. Potwór – totalitarne państwo, które będzie chciało zdławić wolność i krytykę. Na razie nie chce, bo jeszcze nie istnieje. Na razie jeszcze nie istnieje policja ogólnoeuropejska. Już widzimy sytuacje, w których państwa wykonują wnioski ekstradycyjne, mimo że ich prawo tego zakazywało. Bo takie są nakazy z Brukseli. Za chwilę, jeżeli nie daj Boże, traktat będzie ratyfikowany, będą aresztowania ludzi, którzy mają jakieś poglądy na temat, powiedzmy, Żydów czy homoseksualistów, czy coś tam. Będą aresztowani, brani za kark i więzieni. I znów dziennikarze, którzy z entuzjazmem myśleli o UE, zobaczą, że byli karpiami, które domagały się przyspieszenia świąt Bożego Narodzenia. I to, ostrzegam państwa bardzo poważnie. Wreszcie sprawa ostatnia i najważniejsza. To jest kwestia służb specjalnych. To mówił dr Dudek na samym początku. I całkowicie się zgadzam właśnie z tą pierwszą częścią, z którą się Jurek Jachowicz nie zgadza. Otóż, ja się z tą pierwszą częścią tego przemówienia absolutnie zgadzam. III Rzeczypospolita została

stworzona przez służby specjalne. I w porozumieniu z ludźmi, którzy montują tę Unię Europejską. To jest ogólne porozumienie, taka spiskowa teoria dziejów. A spiski istnieją, proszę państwa. Jeżeli ktoś twierdzi, że nie ma spisków, to ten człowiek sam wierzy w jakąś dziwną spiskową teorię dziejów. Spiski istnieją i na naszych oczach budowana jest ta UE ze służbami specjalnymi. Zdajmy sobie sprawę, że służby specjalne, które odgrywają bardzo pozytywną rolę czasami, one też ulegają patologii. I ludzie, którzy, budowali III Rzeczypospolitą, którzy, być może, chcieli jak najlepiej, przekonali się po roku, dwóch, trzech – że zrobić nic się w demokracji nie da. Natomiast kraść można. I służby specjalne zajęły się po prostu, jakby to powiedzieć, prywatyzacją czy uspołecznianiem własności państwowej i innej. Mamy tu patologię. I jeszcze chciałem ostatnie zdanie powiedzieć. W demokracji nie ma możliwości, żeby położyć temu kres. Taka możliwość nie istnieje. Bo ktoś rządzić musi. Ja nie wiem, czy obecni tutaj na sali by się zgodzili, żeby naprawdę była demokracja, czyli babcia spod Mławy żeby decydowała swoim głosem o wszystkim. Jak nie ma monarchii, to ktoś rządzić musi. I robią to służby specjalne. I zdajemy sobie z tego sprawę, że to jest obiektywna konieczność. Ktoś rządzić musi. I służby specjalne weszły w to *vacuum*, które powstało po usunięciu monarchii. Nie tylko w Polsce, ale w całej Europie. W Stanach Zjednoczonych także państwo to zauważa. I nie liczcie państwo na lud, bo pamiętam sytuację, kiedy Ronald Reagan wkroczył na Grenadę i wtedy dziennikarze chcieli koniecznie tam pojechać. Reagan im zabronił i ku przerażeniu dziennikarzy, 80% obywateli powiedziało, że nie życzy sobie aby dziennikarze pojechali na Grenadę i relacjonowali, że żołdacy amerykańscy dziurawią bagnetami niewinne niemowlęta. Co z całą pewnością ci dziennikarze by zrobili. Otóż, nie liczcie państwo na to, że lud stanie w naszej obronie. Jest to nieprawda.

Wiktor Świątek: Dziękuję bardzo. Dziękuję serdecznie panelistom, dziękuję państwu, dziękuję mediom.